

WYDZIAŁ VI

Krajowy

Andrzej Wajda 6 III 1926–9 X 2016

Był okrętem flagowym polskiej kinematografii od czasu, kiedy ona zaistniała w świadomości publicznej jako istotna część polskiej kultury. Wcześniej, u początków powojennej Polski, pewien rozgłos zdobyła Wanda Jakubowska jako była więźniarka Kазetu, opowiadająca o nim w *Ostatnim etapie*, i Aleksander Ford, który pierwszy przedstawił zagładę polskich Żydów w *Ulicy Granicznej*, a później, wpisując się w ramy obowiązującego realizmu socjalistycznego, zablysnął *Młodością Chopina* i *Piątką z ulicy Barskiej*. Największą zasługą Forda pozostanie jednak wypromowanie Andrzeja Wajdy z jego debiutanckim *Pokoleniem*, które, nawiązując do włoskiego neorealizmu i mimo sporej dawki propagandowej nieprawdy, było filmem pokoleniowym i wzruszało nawet tych, którzy sceptycznie odbierali apoteozę komunistycznej Armii Ludowej. Pierwszym bezspornym triumfem Andrzeja był *Kanał*, nakręcony na fali popaździernikowej odwilży, nagrodzony w Cannes i będący do dzisiaj najpiękniejszym hołdem, jaki kino złożyło Powstańcom Warszawy.

Wydaje mi się czymś niestosownym wymienić dalsze dokonania Andrzeja, które bezspornie przeszły do historii nie tylko kina, ale całej kultury, i nie tylko polskiej, ale też światowej. Żle przyjęty przez władze *Popiół i diament*, epickie *Popioły* i *Ziemia obiecana*, *Dyrygent* i *Bez znieczulenia*, aż po niedawny przejmujący *Katyń* i trylogię *Człowiek z marmuru*, *Człowiek z żelaza* i *Waleśa*. *Człowiek z nadziei* – ten ostatni to film niemożliwy do nakręcenia, a jednak stał się słusznie Andrzeja tytułem do chwały.

W innym nurcie Andrzejujowych filmów plasują się olśniewające *We-sele*, nie mniej doskonały *Pan Tadeusz*, świetna *Zemsta*, adaptacje Iwazkiewicza: *Brzezina*, *Panny z Wilka*, obok obyczajowych *Niewinnych*

czarodziejów, autorskiego *Wszystkiego na sprzedaż* czy *Polowania na muchy*, po ostatnie, nieoczekiwanie aktualne *Powidoki*.

Pominałem szereg tytułów, spośród których tylko *Pannę Nikt* ośmielię się zaliczyć do utworów mniej udanych. Mam natomiast prywatnie upodobanie do kilku dzieł Andrzeja, których on sam, moim zdaniem, nie doceniał i zarzucał mi zwykłą przekorę – to przede wszystkim *Bramy Raju* według Andrzejewskiego, *Piłat i inni* według Bułhakowa, *Kronika wypadków miłosnych* według Konwickiego – wszystkie trzy przesycane metafizyczną tęsknotą, której pewien niedostatek odczuwałem oglądając *Smugę cienia* (metafizyka, tak obecna u Józefa Konrada, nigdy w żadnej innej adaptacji nie przebiegała się na ekran).

Mimowolnie zaczynam recenzować z pamięci dokonania Andrzeja, zamiast podsumować je – konstatacją o tym, że był niezwykle wszechstronnie utalentowany i czegokolwiek się dotknął robiąc filmy, zamieniał to w cenny kruszec. To samo trzeba odnieść do teatru, bo ta bardziej ulotna dyscyplina długie lata pochłaniała go na równi z filmem. Jako widz mam zanotowane w pamięci: jego warszawską *Sprawę Dantona*, *Lot nad kukułczym gniazdem*, *Z biegiem lat, z biegiem dni* w Krakowie i tamże *Hamleta* ze Stuhrem, wreszcie oglądanych w Moskwie *Braci Karamazow* po rewelacyjnej krakowskiej *Nastazji Filipownie*.

Andrzej był także malarzem, jego rysunki towarzyszyły mu w działaniach filmowych i teatralnych. Był też pedagogiem i stworzył oryginalną i bardzo potrzebną, własną mistrzowską szkołę. Sam pozbawiony akademickich tytułów, wyczuł ogromną potrzebę wsparcia absolwentów uczelni filmowych, którzy zanim odnajdą swoje miejsce na nieprzyjaznym rynku, potrzebują duchowego i materialnego wsparcia.

Przypuszczam, że stosunek Andrzeja do młodych był częścią jego recepty na młodość, którą utrzymał do śmierci. Był zaprzeczeniem akademizmu. Powtarzał, że w każdym filmie zmaga się jako konkurent z twórcami wszystkich pokoleń, szczególnie tych najmłodszych. Potrafił parę razy w latach realnego socjalizmu zagrozić drogę ludziom bez talentu, którzy pchali się do zawodu, ale też ofiarnie pomagał tym, u których spostrzegał talent, i miał w sobie dość zachwyty dla cudzych dokonań, by pokonać zwykłą ludzką zawiść, od której chyba żaden artysta nie jest wolny.

Andrzej był modelowym twórcą polskim i właśnie przez to międzynarodowym. W wielu filmach sięgał do genety naszej współczesności i potrafił opowiadać o niej tak, że stawała się ona istotna dla ludzi niemających żadnych związków z Polską. Jego *Kanal* oraz *Popiół i diament* weszły do światowego kanonu kinematografii w czasach, kiedy o Polsce mało było słyhać w świecie. Człowiek z marmuru, żelaza i nadziei to

najbardziej uniwersalne opowieści o momencie polskiej chwały, jaką była „Solidarność”.

Andrzej nie był poliglotą, a jednak odniósł sukces, kręcąc filmy w obcych językach – angielskim, francuskim, niemieckim, serbskim, a nawet japońskim (adaptacja *Idioty* Dostojewskiego). Urodzony na wschodzie Polski Andrzej miał ogromny „słuch” na Dostojewskiego (i to zarówno na ekranie, jak i na scenie), niemniej był człowiekiem Zachodu w swoim poszanowaniu jednostki i jej historycznej roli.

Jako obywatel Andrzej tworzył przez pierwszą połowę swojego życia w warunkach Polski Ludowej, ale nie był nigdy eksponentem władzy, okazjonalnie przyjmował jej hołdy (szczególnie gorące po *Ziemi obiecanej*), ale nigdy tej władzy nie legitymizował, jak mu dziś zarzucają małoduszni zawistnicy. Miał natomiast Andrzej niebывale wycucie ducha czasu i to zawistnicy nazywają niesprawiedliwie objawem oportunisty, zamiast podziwiać tę rzadką wśród artystów zdolność rozumienia historii w chwili jej powstania.

Z tego wycucia wziął się w życiu Andrzeja chwalebny epizod uczestnictwa w pierwszym Senacie po odzyskaniu przez Polskę suwerenności politycznej.

Wielu ludzi, do których sam się zaliczam, widziało w Andrzeju modelowego patriotę, człowieka patrzącego na świat przez pryzmat Polski, patrzącego krytycznie, z miłością, ale też często z gniewem. Dopełnieniem patriotyzmu musi być otwarcie na świat, ciekawość świata i docenienie innych kultur. Muzeum Sztuki Japońskiej w Krakowie, które Andrzej z Krystyną powołali do życia, jest tego widocznym dowodem.

Środowiska artystyczne są z natury dalekie od jedności – Andrzej miał wielką zdolność łączenia twórców ponad podziałami w imię jedności, która była naszą siłą. Działał w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich i promował młodych w trudnym czasie, gdy przewodził zespołowi „X”. Wywarł wpływ na wiele pokoleń artystów, był obecny w życiu publicznym i wyznaczał standardy postępowania w trudnych czasach transformacji, do końca swych długich dni troszczył się o kulturę jako całość, o naród jako część Europy i całej ludzkości, o ducha, któremu nie wolno pozwolić zgasnąć, bo wtedy nasze życie traci sens. Trudno nam będzie bez Andrzeja i bądźmy mu wdzięczni za wszystko, co pozostawił po sobie.

Krzysztof Zanussi